

# VIDEOBOOKI

## "Podróże do czyścca"

„Witam. Skoro są audiobooki, mogą być i videobooki - czyli czytane książki z obrazkiem. Te wideoksiążki - w odcinkach pod wspólnym tytułem „Podróże do czyścca” - są o mnie. I nie o mnie mimo formy zapisu... Mówię jednak poprzez nie całym sobą skoro wyszły spod mego pióra. Ku pamięci. Proza li to czy życie?” - to mój 38-sekundowy wstęp na kanale „Janusz L. Sobolewski” w Youtube.

Postanowiłem kilka, a dokładnie dziesięć wpisów blogowych - niekiedy lekko zmodyfikowanych - przeczytać przed kamerą. Kamera prehistoryczna, na stojaku, bez dodatkowego mikrofonu, głos ledwie więc słyszalny, ale niech tam... Na każdym z filmów po dwa videobooki.

Janusz L. Sobolewski (2009)

Notka o Autorze w Wikipedii: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Janusz\\_L.\\_Sobolewski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Janusz_L._Sobolewski)

### Film 1:

<https://www.youtube.com/watch?v=fn0TLQDkuVg&t=279s>



**Odcinek 1: "Intelektualista z kamieniem"**

**Odcinek 2: "Szkoda lata"** (od 3.12 min.)

Odcinek 1: "Intelektualista z kamieniem" (od 39 sek.)

(Siedzę w sypialni przed lustrem w czarnym garniturze i białej koszuli z czerwonym krawatem, obok postawiłem kolorową zmiotkę do kurzu i poojcowski ametyst na srebrnej tacy. Czytam:)

„Wtorek. Zrozumiałem kamień filozoficzny. Jego strukturę ze złotych ziaren. Ziarno za ziarnem niczym filozoficzny nerw za nerwem. Ich splot decyduje o tym, kto jest, a kto nie jest człowiekiem myśli. Bo kamień - ten splot ziaren, ten splot nerwów w człowieku, kamień żywy - przeinacza ludzi w złoto. A potem dla ludzi ze złota sam staje się złotem.

Mogę sprzątać, gotować, kosić trawę, odśnieżać, mleć kawę do gazety. Mogę pomagać dzieciom w lekcjach albo edukować na uczelni, mogę doradzać w mediach albo pisać za kogoś książki w internecie... To i to. Tak i tak. I nic! Nic! Pustka - porażka. Brak czucia tych złotych ziaren... Wrażenie nicnierobienia przez cały dzień.

Ale są chwile, kiedy udaje mi się uchwycić jakąś myśl i ulepić ją w słowa. Wtedy świat jaśniej mi niczym spełnienie. - Nie zmarnowałem dnia! - wiem to. Tradycja każe wybudować dom, zasadzić rosochate drzewo, spłodzić pierwotnego syna... To nic! Dla mnie coś - to zapisać cokolwiek..., głupstwo nawet, dla wielu niewarte uwagi... Wtedy czuję! Czuję się niczym alchemik, który stworzył złoto.

Czy do końca to rozumiem? Czemu inni cieszą się inaczej? Czyżby pisanie miało moc zamieniania materii w złoto tylko u mnie i tylko dla mnie i dla podobnych do mnie było tym kamieniem filozoficznym, tym znakiem przy drodze myśli? Teraz prościej?

Kiedyś wycierając kurze, zobaczyłem siebie w lustrze - z tym kamieniem filozoficznym na plecach, uśmiechniętego, uginającego się z radością pod jego ciężarem. Pojąłem, dlaczego nie chciałem nigdy w życiu zatrudnić sprzątaczkę. Ona wzięłaby szmatę i wytarła lustro do czysta z mojego filozofowania. I z mojej radości”.

#### Odcinek 2: “Szkoda lata” (od 3.12 min.)

(W ogrodzie, na hamaku, w letniej koszulce; w tle dzikie wino; niewidoczny laptop pod ręką, z którego odtwarzam piosenkę „A mnie jest szkoda lata”. Włączając od czasu do czasu odpowiedni fragment muzyczny, czytam:)

„Niedziela. Ciepła, pogodna. Piosenka Andrzeja Boguckiego „A mnie jest szkoda lata” zawsze przy mnie o tej porze roku. Moja nostalgia zaczyna się już w okolicach kalendarzowej Anki, od której zimne poranki..., co wywołuje usprawiedliwioną furję najbliższych.

A teraz wino pnie się najbujniej, widziane pod słońce, z bujanego hamaka, chyba ostatni raz. *Jesień, owszem, jest piękna, bogata, bardzo urozmaicona i pełna kolorów, ale gdzie, gdzie jesieni do lata, do lipcowych, sierpniowych wieczorów...* Cha, cha, słuszenie?!

Pieśniarz dziadków, Bogucki, proszący swą żonę o poziomki. W jesieni? - żona oburzona. Więc on: *a mnie jest szkoda lata i letnich złotych wspomnień.*

Rycerz spod Grunwaldu też zjadłby poziomki. Teraz nie ma - kobieta woła. Jemu też szkoda lata.

Człowiekowi z jaskiń na hamaku z lian zamarzyły się poziomki. Troglodyta kręci głową, że szkoda lata: *niech mówią głupi o mnie, a mnie jest żal!*

My nie zmieniamy się. Wszystko wokół - tak, ale my w duchu nie, choć zrzuciliśmy w ewolucji futro i ogony. To ważna uwaga, z której niektórzy filozofowie wyciągają wnioski, co było pierwsze: świat czy my.

Jako ludzie czuliśmy kiedyś i czujemy teraz tak samo, kiedy *...za oknem szaro, smutno, a jeszcze przed miesiącem pogoda, zieleń, słońce, naprawdę żal...* Cha, cha”.

**Film 2:**

<https://www.youtube.com/watch?v=-aBxRzQyO5s&t=378s>

**Odcinek 3: "Tylko JEMU"****Odcinek 4: "Olśnienie"** (od 4.22 min.)**Odcinek 3: "Tylko JEMU"**

(Siedzę w ogrodzie w jasnej koszuli z krótkimi rękawami, w okularach przeciwsłonecznych, na tle świerku i forsycji. Czytam:)

„Czwartek. *Ecce homo* - oto Człowiek - zapisał Jan Ewangelista (19,5).

A tenże albo ów człowiek wylegiwał się był pod sosną. Zapach, w runie szyszki. Obok sosny rosła druga sosna. Obok drugiej - trzecia. I tak dalej, i tak dalej. Wszystkie sosny wyrastały w równej odległości od siebie. Jakież to dziwne, pomyślał człowiek. Las sosen, świerków, a do każdego pnia, od pnia do pnia, równa ilość kroków. Przecież przyroda nie odmierza swego dzieła krokami.

Przeciwpozarowego rowu, biegnącego skrajem, nie wyorał meteoryt. Jakiś most, jakiś dom z bajki.

Leśnej przecinki dla grzybiarzy nie wyłamał wiatr. Nie usypał wydmy za przecinką. I plaży. Człowiek świadkował rekultywacji i wydmy, i plaży, co roku obserwował statki - pompy, tłoczące piasek z dna na brzeg. *Ecce homo...*

Homo mieszkał w szarej, starej kamienicy z tabliczką przy bramie. Na tabliczce wryto informację, kto wybudował dom. Bardzo mu się to podobało. Przecież to takie ważne, by dzieła ludzi nie pozostawały bezimiennie. Ale pozostawały.

Człowiek żył w bezimiennym świecie, w którym domy, mosty, drogi, statki stworzył... nie wiadomo, kto. Ktoś - nikt. Ktoś - nieważny. Ktoś - z kulturowego nakazu - skromny aż do niebytu.

Wyobraził sobie inny świat, świat twórczych ludzi, świadomych mocy i nieskromnych. Na każdym domu nazwiska budowniczych, na przykład Wałacha i Ziarkowskiego, przy każdym moście nazwisko nie tylko Kierbedzia, przy wydmie i plaży nazwisko Słomki, przy sosnach nazwisko Kowalika, zmarłego leśnika. Nawet ten słup oświetleniowy wsuwały w ziemię czyjeś ręce. Czyje? Chciał znać to nazwisko. I znał: Podgórski. Wszędzie pełno nazwisk. Gdzie by nie popatrzył - człowiek. Ugryzł jabłko - nazwisko, włożył koszulę - człowiek. Przekręcił kurek - śp. hydraulik Pawlik.

Oprzytomniał i nagle, niczym wykładowca, zmasał z tablicy całą wiedzę. Wszystkie wzory, wszystkie nazwiska, wszystkie wspomnienia. Oto tabula rasa - rzekł. Zadrzał, bo odtworzył to, co znał: pustkę, czeluść próżni, groby bez wspomnień. Zrozumiał, że świat

anonimowy, z reguły bez podpisu, świat bez dzieł człowieka, ...tak ułożony świat służy JEMU, tylko JEMU jednemu. JEDYNEMU.

*Ecce homo* - powiedział mądry Piłat do ludu. Zapamiętajcie dzieło i przesłanie.

Oto człowiek, zapamiętajcie człowieka - mówił z pewnością Piłat wcześniej i później, wiele razy, przy różnych okazjach. Nadaremnie. Lud w swej skromności służy JEMU JEDYNEMU. Świat anonimowy jest Bogu na rękę”...

Odcinek 5: “Olśnienie” (od 4.22 min.)

(Siedzę w swoim pokoju w koszuli z krótkimi rękawami, przed laptopem z wyświetlonym tekstem. Czytam:)

„Poniedziałek. - Nie piszę, nie czytam. Patrę...”

Podobały się mu własne słowa. I te zapisywane, i te słowa, słowa... Po prostu - słowa. Otaczał je kultem, jeśli akurat słowo „kult” było na miejscu, jeśli oddawało wystarczająco szacunek, jakim te koncentraty z myśli obdarzał. Słowa siedziały w książkach, tam znajdowały swe miejsce od zawsze, czarno też było z nimi na szpaltach gazet.

Ich formowaniu się na linotypie, potem składowi, towarzyszył w drukarni do północy. Gorący zapach ołowiu wynosił na róg Bohaterów Stalingradu, często nie mając szans na tramwaj, który pojechałby ku obrzeżom miasta, do domu.

Minęło kilkadziesiąt lat. Po zecerach pozostało wspomnienie. Chciał je utrwalić i zapisać. Ukuł hasło: „Tylko zapisane wspomnienia pozostają trwałe”. Było to hasło też dla klienta jego usług. Czas usług uciekał, a klientów nie przybywało, klient wciąż był jeden, ten sam. On sam.

Bo okazywało się, że tylko on jeden pojmował własne hasło.

Inni nie odczuwali potrzeby zapisywania się w pamięci. Nie rozumiał, dlaczego. Trochę domyślał się, ale nie wierzył domysłem.

Przypadkiem, goniąc za techniką, pieszcząc kolejny multigadżet w internecie, zauważył, że ludzie nie chcieli, by o nich pamiętano. A ułankowi tych, którzy chcieli, zbędny wydawał się kult słowa. Przecież aby pisać, nie trzeba umieć pisać. Aby czytać, nie trzeba umieć czytać. Aby śpiewać, nie trzeba umieć śpiewać. Aby tańczyć... Codziennie przekonywały o tym media. Wystarczyło patrzeć! W internetowe multigadżety.

Postanović więc patrzeć. Nie pisać, nie czytać. Tylko patrzeć. Skoro tak - paletę swych usług rozszerzył o patrzeć. - Patrę - wołał.

Na nic. Klientów nie przybywało, klient wciąż był jeden, ten sam. On sam. Ludziom zbędna wydawała się umiejętność patrzeć. Przecież aby patrzeć, nie trzeba umieć patrzeć...

Olśnienie przyszło samo. - Aby zapisać się w pamięci, nie trzeba wcale umieć zapisać się w pamięci - rzekło ono. Kliknął „Plik-zapisz”, by zatrzymać to, co rzekło olśnienie. A potem uśmiechnął się gorzko nad ludzką naiwnością. I westchnął: - Ludzie są naiwni w kwestii pamięci”.

**Film 3:**

[https://www.youtube.com/watch?v=9ALXZO\\_uhlo&t=321s](https://www.youtube.com/watch?v=9ALXZO_uhlo&t=321s)

**Odcinek 5: "ZIP poczęcia"****Odcinek 6: "Atrybut"** (od 5.05 min.)**Odcinek 5: "ZIP poczęcia"**

(W domu na kanapie w zielonkawej koszulce z krótkimi rękawami; w tle obraz mego ojca z 1954 roku - namalowany na cześć moich urodzin - i małe ozdobne świeczki; kamera na stole. Czytam:)

„Sobota. Zadrzał na myśl, że tak można. Że wspomnienia można wymazywać z pamięci na życzenie. Przeczytał o tym, o niszczącej substancji ZIP: Zet-Aj-Pi? Jakies enzymy, neutrony, PKM-zeta, zastrzyki z chlorku litu, kora wyspowa w mózgu, pipetki, stymulowanie neuronów hipokampa, nakłuwanie ostrzem szpilki, PTSD, jajo o jajo, nie pamiętające szczury, no i neurobiolodzy izraelskiego Instytutu Naukowego Weizmanna w Rehovot i szkockiego University of Edinburgh. Żydzi, Szkoci, Polacy. Horror!

W te pędy odtworzył więc słowa M., by zostały na wieki, by nie wymazał ich żaden ZIP, choć to słowa ciekawe jedynie dla niego: - A B. to w stanie... Pamiętasz Dankę? Miała wylew, potem drugi; paraliż. Tylko B. potrafi ją zrozumieć, co ona mówi. Leżałam na zabiegach, patrzę B., obok. Rozmawiamy. No i B. mówi to wszystko. Ja spontanicznie, że może ją odwiedzę. Zapytam, powiedział.

Dzień minął, a na następnej rehabilitacji usłyszałam, że skoro przez tyle lat jej nie odwiedzałam, wtedy, kiedy była zdrowa, to ona teraz nie chce moich odwiedzin. Przykre. Prawda? Przykre. No, co o tym sądzisz? Powiedz, przecież to twoja matka chrzestna.

- Przykre.

- Właśnie.

- B. był na Syberii. I tak...

- Mieszkałyśmy obok siebie w domu na Chopina, wtedy to był internat. Ja z tatą, ona i M., nauczyciel historii. Ona nazywała się wtedy B., po pierwszym mężu. Ale ten mąż coś działał, ukrywał się i aresztowało go UB. Ja uczyłam w liceum biologii, a ona muzyki i tańca. Odeszła ze szkoły, bo nie miała wykształcenia; dawała lekcje w domach kultury, świetlicach. Rozeszłyśmy się.

A przecież była moją najlepszą przyjaciółką w życiu. Twoja babcia i jej matka bardzo się polubiły, rozmawiały bez przerwy. Obie z Kresów; Danką - córka przedwojennego pułkownika.

Żyliśmy razem: schody drewniane, ubikacja na korytarzu wspólna, piece na węgiel, woda do mycia grzana na kuchni, a na ogromnym podwórzu internatu - chlew. Wpadła Danką i z buzią na twego ojca, że już czas. Czas, a on nic nie robi. Wieczór pięćdziesiątego czwartego roku, dziesiąta, ona wrzeszczy, że rodzę. Taka to moja wiedza, żadnego uświadomienia... Wzięła mnie pod rękę, a ojciec chyba pobiegł przodem... Zaprowadziła mnie do szpitala, ileż tam jest, trzysta, czterysta metrów? Innej możliwości niż na piechotę nie było. Po godzinie już się urodziłem, ponoć się nakrzyczałam.

Naturalnie Danką i M., Tadeusz, zostali twoimi chrzestnymi. Danką zerkała na M., ale ten zakochał się w uczennicy, zrobił jej dziecko, sensacja na tamte czasy. Spakował manatki i wyjechał z tą uczennicą i dzieckiem, chorym na Heine-Medina.

Danką potrzebowała mężczyzny. Wiem to od babci, a babcia wiedziała to od matki Danki, bo one rozmawiały ze sobą. Że musiała mieć mężczyznę. I ten B. jej spasował. Babcie mówiły, że oni byli fizycznie dobrani.

Potem, gdy Danką zachodziła do nas, to twój ojciec zamykał się w pokoju i nie chciał jej widzieć. O co mu chodziło? I tak kontakty urwały się.

Tyle lat... Usłyszałam, że ona teraz nie chce moich odwiedzin. Przykre. Prawda? Przykre. No, powiedz, co o tym sądzisz?

- Przykre.

Odtworzył słowa M., a gdy M. skończyła, ujrzał tę przykrość - niczym w czarnoksiężskiej kuli - ujrzał we własnych obrazach, w wizjach dramatów tamtych lat. Dla Danki - córki sanacyjnego pułkownika - nie było miejsca na studiach w Polsce Ludowej (domyślam się). Jej mąż - ofiara UB. Męża brak, ona nie jest wierna. Nie czeka, zrywa dla Sybiraka B.

Takie wizje. Zobaczył to, swego ojca. Zapamiętał zapach z kuchni. I jak pryncypialny politycznie ojciec zamyka drzwi przed niewierną. Do tego ten Sybirak... Z powodu sybiractwa i on nie miał szans na godną pracę. A M., chrzestnego, zmuszono - domyślam się, bo za późno na pytania - do zmiany miejsca pracy, adresu. Dusznego klimatu...

Odtworzył słowa M., bo w tym klimacie się urodził. I z niego wyrósł. A teraz tę pamięć o chrzestnych rodzicach, o klimacie, o poczęciu, o wszystkim może zaatakować ZIP. Nie da wymazać z pamięci niczego. Nie da... Więc zapisze wszystko”.

Odcinek 6: “Atrybut” (od 5.05 min.)

(W białej koszuli, pod krawatem; w tle domowy kwiatek i blaszane serduszko syna. Czytam:)

„Środa. To tak, ciebie nie ma? Zukeros przestraszył się. To tak? Ale czy jesteś, czy nie jesteś, przecież jesteś. Czy byłeś, czy nie byłeś, przecież byłeś. Nic się nie zmieniło, nie zmienia. Niezmiennność była i jest niezmienna. Hm?

Zrozumiałem to. Że... Potem... Potem to samo. Widywaliśmy się dwa razy, czasem raz w roku. Pisaliśmy do siebie, być może piszemy nadal.

I nie stało się nic, i nie stało się coś. Bowiem życie to duch. To myśl oplatająca. Pamięć potwierdzająca.

Mówię to prostym słowem. Jesteś. Nie przejmuj się. Pamiętam.

Pomyśl. Już....? Od tej chwili jesteś wieczny.

Bo ludziom ciąży w głowach materia. Zmarły rozsypuje się w proch, proch wietrzeje, miesza się z cząsteczkami ziemi, powietrza, wody. Znika. Tak jak ktoś, kto znika z oczu na rok, dwa, dziesięć, wieczność. Tego kogoś nie widać, nie czuć, nie słyhać; nie można zapytać go o nic z sensem...

To cząstki materii oddziałują na materialne zmysły. To definicję życia zamknięto w klatce materii. Ruch powieki - życie, bo wywołane przez materialne mięśnie. Nie ma ruchu, nie ma życia. A myśl? Myśl, stworzona przez materialne komórki mózgu? Przecież ta myśl,

wpierw zależna od materii, potem istnieje samodzielnie, odrywa się od komórek, które ją wytworzyły. Jeśli materialna powieka zależna jest od życia, to materialna myśl - nie.

Materialna myśl staje się obłokiem iluzji, wizji, fikcji. I z tego tylko powodu, że separuje się od materii, pozbawia się ją prawa bycia atrybutem życia.

Ja protestuję! Zukeros drgnął.

Właśnie. Myśl, stając się obłokiem niematerialnym, istnieje po nas i za nas, żywa, towarzyszy innym, uczy, rozmawia. Nie umiera. Gdyby myśl uznać za atrybut życia, niektórzy z nas mogliby żyć wiecznie. Ludzie myślący żyją wiecznie”.

#### Film 4:

<https://www.youtube.com/watch?v=nVcrMMJtL8k&t=320s>



#### Odcinek 7: "Niewidziany"

#### Odcinek 8: "U drzwi" (od 4.13 min.)

##### Odcinek 7: "Niewidziany"

(Stoję w fioletowej koszuli na tle obrazu mego ojca z 1993 roku, przedstawiającego „jego” rzekę Roś. Czytam:)

„Piątek. Scena pierwsza - w piaskownicy.

Nie wiedzieć, dlaczego, Niobid... zobaczył siebie w przedszkolnej piaskownicy. - Ta zdzira powiedziała na ciebie. - To ona? - A w oczy ci się gapi. - He, ona sama złodziejka. - Uważaj na nią. (Niobid zapłakał). - Cicho... Tej kurwie trza kłaki powyrywać. - A, zostaw to i idziemy.

Chór o Niobidzie: - Mamy cię w dupie.

Scena druga - na uczelni.

A teraz Niobid przywitał się z nieznanymi z Colegium Maius. - Przecież Fuguet zrywa z baśniowością... - „Publishers Weekly”, czytałeś? - To pułapka realizmu magicznego. (Niobid chciał powiedzieć coś o pogodzie). - A „Criticas”? - Hm, pomińmy prostaczków, tańczących cumbię. - Cha, cha, McOndo, świat McDonaldów i macintoshy.

Chór o Niobidzie: - Mamy cię w dupie.

Scena trzecia - na przyjęciu.

Niobid zaplątał się na raucie. - Pytał mnie po sąsiedzku Penderecki o pozwolenie na budowę... - U Hindusów na Rameswaram podłożyłem serwetkę Starowieyskiemu, a on

namalował mi fallusa... - Wpadł do nas ksiądz Dziwisz, teraz kardynał, zapomniał parasola... - Moja ciotka i Szymborska..., więc wiem o pochówku... (Niobid stęknął, że ojej, ojej). - Ten żydożerca? Pożyczyłem mu niezłą sumkę dolarów. W Paryżu obśmiał go przy mnie Wajda... - Kiedyś spotykam Różewiczów, a wiecie, jak byliśmy blisko...

Chór o Niobidzie: - Mamy cię w dupie.

Scena czwarta - w domu opieki.

Aż wreszcie Niobid zobaczył siebie w domu starszych, na wózku, otoczonego przyjaciółmi. - No, i jak z nim? - Bez wątroby nie pożyje. (Niobid wykrztusił, że dobrze). - Na endoprotezy też późno. - Ale nie robi pod siebie. - Wspaniale. (Niobid szepnął, że chyba źle spał). - Wywieźmy go może na trawkę. - Wiesz, jaką kasę włożyłem w surowiec? - A nowe autko widziałeś?

Chór o Niobidzie: - Mamy cię w dupie.

Scena piąta - we śnie.

Niobid poczuł, że krzyczy: - Mam was wszystkich w dupie! - A chór: - Mamy cię w dupie!

Niobid krzychał: - Ja pierwszy mam was wszystkich w dupie... - Przebudził się spocony. Złapał powietrze. - Ale kto? Ale kogo? Dlaczego? Wszyscy wszystkich mają w dupie”.

Odcinek 8: “U drzwi” (od 4.13 min.)

(Siedzę na podłodze, za plecami donica i zieleń. Czytam:)

„Wtorek. Stałem u drzwi. Wiedziałem to, co zawsze, że albo się wierzy albo nie. Doprawdy, doprawdy powiadam wam... - trochę tolerancji dla Boga w ludzkich sercach i duszach, Boga - potrzebnego człowiekowi do życia, stworzonego na wzór człowieka z potrzeby życia, więc realnego, żywego i istniejącego.

Czy Bóg zaczął dla mnie istnieć bez względu na nadane mu imię, bez względu na przypowieści, skąd się wziął?

Więc wierzący niewierzący. Pytanie: kim jestem, gdzie jestem, co to za Bóg? wciąż nie znajdowało odpowiedzi. A przecież to Bóg metafizyczny, oczywiście nie ten znany, na świętych obrazach, w świętych posązkach wielu kultur, w świętych księgach i symbolach, w świętym ceremoniale. Nie ten, raniący rozum cudami lepiej niż Herkulesowymi, z wytłumaczeniem których nauka, wierzę, poradzi sobie za parę świetlanych lat. Doszedłem do przekonania, że wierzę w Boga, lecz w Boga bez szaty cywilizacyjnej, bez makijażu regionalnych kultur. Czyli w Boga wszystkich ludzi na Ziemi. W Boga nieogarnionego. Czasoprzestrzenie „zakrzywionego”, który w jakimś czasie może być i jednocześnie nie być... w zależności od przestrzeni... Hm?...

W porządku. W takiego Boga Universalis - nic nowego - mógłbym uwierzyć. Mógłbym, gdybym umiał go zdefiniować.

I zdefiniowałem. To Bóg - relatywista. Dla niektórych Bóg - zagrożenie, Bóg - bezbożność... Cytuję tych niektórych: „Walczy z dyktaturą relatywizmu, która nie uznaje niczego za pewnik, a jedynym miernikiem ustanawia własne ja i jego zachcianki”.

Pozostaję ze swoim Bogiem - relatywizmem. Choć przecież mogę czynić jak pewien proboszcz po wyproszonej audiencji u biskupa. Księżę biskupie, powiedział proboszcz, nie wiem, co mam robić, nie powinienem być proboszczem, bo ja już nie wierzę w Boga. Nie martw się, poradził biskup, rób to, co ja, udawaj, że wierzysz.

Ja czynię odwrotnie: udaję, że nie wierzę. Jak relatywizm, to relatywizm... Dlaczego tak?

Nasze poznanie determinuje fizyka Einsteina. To starość. Wiele teorii i bezpośrednich obserwacji wskazuje na to, że ludzkość doczeka się narodzin nowego Einsteina. Bo nasze poznanie musi sięgnąć dalej i głębiej. Bo potrzebujemy nowej fizyki, która będzie umiała



wytłumaczyć i religijne cuda ze wskrzeszeniami na czele, i śmieszności UFO... A także dostrzec i zbadać coś, o czym ponoć już wiemy - że Wszechświat, więc także i my, zbudowany jest w wielkiej części z nieznanego nam na razie rodzaju materii. Istnieją zatem cząstki materii, których nie jesteśmy dziś w stanie zaobserwować, a które w oczywisty sposób są składnikiem wszechrzeczy. Przekracza to nasze zdolności pojmowania, lecz czyż nie nasuwa się myśl z nowego Einsteina o możliwej zamianie życia! w jakąś... energię? Czyli jednak w coś...

Puknąłem się w czoło... Czemu służą te rozważania o nie poznanym świecie, o nieznanach cząstkach materii i zaczynającej kiełkować nowej fizyce XXI wieku? Głównie temu, bym przychylił się ku nienormalności... Ku akceptacji zjawisk wykraczających poza rozum. A więc ku akceptacji sensu wiary. Otóż to! Jeśli zdarza się coś niewytłumaczalnego, coś w duchu znanej piosenki: „Życie jest formą istnienia białka,/ ale w kominie coś czasem załka” - to to coś też jest faktem! Fakt - to fakt - to prawda! - nieważne, czy rozumna”.

### Film 5:

<https://www.youtube.com/watch?v=8qv7ztWRrEk>



#### Odcinek 9: "Stanąć przeciw"

#### Odcinek 10: "Mistrz" (od 3.09 min.)

##### Odcinek 9: "Stanąć przeciw"

(Siedzę w eleganckiej zielonej koszuli na zielonym tle ściany i plakatu Mony Lisy, palącej zioło... Czytam:)

„Środa. „Mówię ludziom, by mnie nie zaczepiali. *Noli me tangere*, nie dotykaj mnie, kurwa, to rzecz pierwsza. A oni nie pozwalają żyć, mają coś zawsze do mnie. Kiedy skarżę na nich, to szurają: „Ja to tam pisać nie będę - kolega kpi - ja nie jestem literat”. Stosują różne formy ostracyzmu. Ale mniejsza z tym. Potrafię odgryźć się, no nie?

Piłem mało, teraz nie pije w ogóle. Palilem dużo papierosów. Nie palę. Życie spędzam w izolacji od większej grupy ludzi. Nie sądzę, bym nie umiał współżyć z nimi. Bardzo chętnie rozmawiam, dowcipkuję, ale gdy jestem sam, to nie płaczę. Czuję w sobie złość od dzieciństwa. Powiedziałbym, że jestem zajadły, zaprogramowany do walki. Jak bokser, pies bokser.

Wyrzucali mnie zewsząd, od kiedy rozpocząłem życie społeczne. Wpierw odesłali z kościoła, bo odszturchnąłem się koledze ministrantowi przed ołtarzem. W szkole

podstawowej i średniej przesuwali z klasy do klasy. Nie poradzili. Bo ja nigdy nie uwierzę, że czarne jest białe dlatego tylko, że uważa tak większość. Odpychali mnie. Odgryzałem się w miarę możliwości. Przeciwko większości trudno zareagować specjalnie. Lubię ludzi, którzy potrafią stanąć przeciw masie. Bo ja nie lubię siły, nie lubię przemocy i nie lubię większości”.

Koniec cytatu. To ja? Nie. To T., w życie którego kiedyś wniknąłem. Chętnie podpisałbym się pod słowami T. Ale tylko podpisał... Bo - obok siły, przemocy, większości - nie lubię jeszcze bólu... Dlatego wybrałem życie letnie.

Panie doktorze, a może ma pan rację... *Noli me tangere*. Po reporterskim spotkaniu z Panem przed ćwierćwieczem, za czasów „Życia Literackiego”, przestał dokuczać mi w głowie „gwóźdź neurotyczny”. I nie wrócił.

*Noli me tangere*, kurwa, nie wstrzymujmy, to rzecz pierwsza, żadnych działań, też słów. W zgodzie z ewangelicznymi słowami Chrystusa do Marii Magdaleny”.

Odcinek 10: “Mistrz” (od 3.09 min.)

(W letniej koszuli w słonecznym, kolorowym ogrodzie. Czytam:)

„Poniedziałek. Uśmiełem się, rzekł J. Za życia uważałem się za mistrza prakseologii stosowanej. Ja - mistrz! - dyplomowany magister inżynier organizator produkcji. Umiałem załatwić wszystko jak po sznurku, precyzyjnie jak w szwajcarskim zegarku, sprawnie, bez dziur w czasie i przestrzeni. Takie codzienne zakupy, wymagające prakseologicznej koordynacji miejsca, czasu i emocji, świadczyły nieomylnie o moim przodownictwie w rodzinie. Taka niecodzienna praktyka reporterska, polegająca na rozmowach z ludźmi, mądrymi i głupimi, w nieprzeliczalnych galaktykach, gdzieś w polu albo na salonach, czasem paralelnie, w różnych obłokach - dzięki prakseologicznemu mistrzostwu - udawała mi się w dwa, trzy dni, podczas gdy innym fachurom zabierała przynajmniej tydzień. Mistrzostwo świata.

Naszły mnie śmiechy, bo ostatnio znów się sprawdziłem. Gdy inni nie umieli przez pół roku przygotować się do poważnej operacji medycznej, ja skompletowałem wyniki z badań migiem. I byłem gotów.

Ci inni zyskali - spokojnie - jeszcze pół roku życia! Mnie już nie ma”.

Janusz L. Sobolewski